

## W okowach dialektyki



Serhij Jekelczyk, *Imperija Pamjati. Rosijsko-ukrajinske stosunki w radiańskij i historycznij ujawy*, Kyjiw 2008, przekład Mykoła Kłymczuk oraz Chrystyna Czuszak

W 1934 roku stalinowskie władze zorganizowały na koszt państwa uroczysty pogrzeb Mychajły Hruszewskiego, wybitnego ukraińskiego historyka oraz polityka, który w 1917 roku stanął na czele niezależnego państwa ukraińskiego. Podobno jeden z młodszych, mniej doświadczonych życiowo działaczy komunistycznych zapytał wtedy wyżej postawionego kolegę, o powody takiego postępowania – zmarły uczony był przecież przez ostatnie lata życia opluwany i wyszydzany jako burżuazyjny nacjonalista oraz reakcjonista, a jego uczniowie ginęli w łagrach. Odpowiedź brzmiała: „Nie rozumiesz? To jest właśnie dialektyka”.

Przypomniałem sobie tę historię, czytając wydaną ostatnio przez renomowane ukraińskie wydawnictwo Krytyka monografię *Imperium pamięci. Rosyjsko-ukraińskie stosunki w sowieckich wyobrażeniach historycznych*. Książka Serhija Jekelczyka, historyka z Uniwersytetu w Toronto, opublikowana po raz pierwszy kilka lat temu w Kanadzie, a obecnie – w nieco zmienionej formie – na Ukrainie, porusza materię niezwykle ciekawą, bo stalinowską politykę historyczną, i czyni to w sposób pod względem merytorycznym prawie bez zarzutu.

Książka liczy trzysta stron. Została napisana na podstawie wielu materiałów z archiwów Rosji i Ukrainy oraz prasy. Jak pisze autor we wstępie, bada ona, „jak w pracach naukowych, przemówieniach politycznych, powieściach, sztukach teatralnych, operach, obrazach, pomnikach oraz uroczystościach okresu stalinizmu przedstawiano przeszłość drugiego pod względem wielkości narodu ZSRR, w szczególności – jak pokazywano stosunki rosyjsko-ukraińskie” (s. 29).

Autor analizuje przede wszystkim ewolucję stosunku bolszewików do historii. Jak zauważa (s. 19-20), o ile ZSRR w latach dwudziestych XX wieku był państwem równych narodów i nierównych klas, to pod koniec następczej dekady przekształcił się w państwo równych klas i nierównych narodów, a najwyżej w tej hierarchii stał naród rosyjski. W czasie II wojny światowej władze sowieckie zaczęły propagować kult narodowych bohaterów ukraińskich i „heroicznej przeszłości narodu ukraińskiego”, ale po wojnie nastąpił ponowny odwrót od tej polityki. Ukrainie przypadła rola młodszej siostry Rosji, od wieków szukającej u niej obrony przed swymi tradycyjnymi

wrogami: Tatarami i Polakami; po 1945 roku z powodu swoistej poprawności politycznej tych ostatnich nazywano po prostu „szlachtą”. Wtedy też stworzono teorię „trzech bratnich narodów”: Białorusinów, Ukraińców i Rosjan, którzy wywodzą się z jednej kolebki – Rusi Kijowskiej, zamieszkałej przez jeden „ruski naród”.

Ukraińskich historyków i innych intelektualistów taki rozwój sytuacji zmuszał nie tylko do uwzględniania tradycyjnych bolszewickich wymogów „postępowości” i „walki klasowej” w swoich dziełach, ale również do takiego ich cenzurowania, aby nie zachwiać naczelnej tezy o odwiecznej przyjaźni Rosjan i Ukraińców i nie zostać wskutek tego oskarżonym o „przedstawianie historii narodu ukraińskiego w oderwaniu od dziejów bratnich narodów rosyjskiego i białoruskiego oraz innych narodów ZSRR”. Narazić się na taki zarzut można było łatwo, bo Moskwa często zmieniała stanowisko ideologiczne. Jeśli w 1948 roku podręczniki szkolne pisały na przykład „o wojnie Ukrainy z polską władzą o dołączenie się do Rosji”, to siedem lat później obowiązywała nowa wersja: „Ukraina walczyła o swe wyzwolenie spod pańskiego ucisku i ponowne zjednoczenie z Rosją” (s. 182).

Gdy w latach trzydziestych wysadzono XII-wieczny kijowski sobór św. Michała Archaniola o Złoty Kopyłach, uzasadniając to potrzebą „przebudowy stolicy”, to w 1952 roku głośzono oficjalnie, że „w 1935 roku zabytek barbarzyńsko zniszczyli wrogowie narodu, bestie z bucharinowsko-trockistowskiej bandy, pachotki obcych wywiadów” (s. 208). Chmielnicki raz był wrogiem ludu, raz jego bohaterem. Radę perejaśławską,

podczas której Kozacy oddali się pod protekcję Moskwy, raz określano jako „mniejsze zło”, innym razem jako urzeczywistnienie wielowiekowych dążeń ludu ukraińskiego; najpierw była „przyłączeniem się” do Rosji, potem zaś „powtórny zjednoczeniem”.

Przykłady i opisy absurdów, paradoksów, niekonsekwencji i przede wszystkim potworności sowieckiej „polityki historycznej” można by mnożyć długo. Pozwolę sobie tylko zwrócić jeszcze uwagę na losy wiersza *Kochajcie Ukrainę* Wołodymyra Sosiury, poety uhonorowanego w 1948 roku prestiżową nagrodą Stalina. Napisany w 1944 roku utwór głosi, że miłość do Ukrainy jest najwyższym obowiązkiem. W 1951 roku przedrukowało go rosyjskie pismo literackie – na swoje nieszczęście, gdyż wiersz został potępiony za to, że opisuje miłość do jakiejś niesprecyzowanej „odwiecznej” Ukrainy, nie zaś do konkretnej, realnej Ukrainy Sowieckiej (s. 219).

Za taką, a nie inną politykę odpowiadał nie tylko Stalin. Również miejscowe elity miały pewien wpływ i możliwość manewru. Jeden z szefów partii, Łazar Kaganowicz, swoją nadgorliwością, czystkami i niechęcią do ukraińskiej tradycji narodowej naraził się nawet Wodzowi Narodów, który miał go zrugać za próby „skłócenia z narodem ukraińskim” (s. 136). Nikita Chruszczow był bardziej umiarkowany. Kiedy pisarz Ołeksandr Kornijczuk w 1949 roku zaproponował mu, aby rękopisy ukraińskich pisarzy, takich jak Mychajło Kociubiński czy Iwan Franko, które znajdowały się jeszcze w rękach prywatnych, zostały „znacjonalizowane”, aparat partyjny odrzucił tę propozycję, bowiem „naruszała prywatną własność obywateli, gwarantowaną przez konstytucję” (s. 190).

W książce jest wiele polskich wątków. Przede wszystkim przekonujemy się, jak silną niechęcią darzyła Polskę ukraińska historiografia bolszewicka (notabene narodowa również). Przykładów interpretacji, które ukazywały Polaków jako głównych historycznych wrogów narodu ukraińskiego, Jekelczyk podaje wiele. Wspomina też o wystąpieniu Chruszczowa z marca 1944 roku, domagającego się aneksji między innymi Zamościa i Chełma, a także o małym znanym udziale delegatów polskiego Sejmu w uroczystościach obchodów trzystulecia rady perejaśławskiej i „powtórnego zjednoczenia z Rosją” (s. 260). Przypomina zarazem, że to Chruszczow obstawał za pozostawieniem w centrum Lwowa słynnego pomnika Mickiewicza (s. 209).

Czy książka ma wady? Pomyłkę merytoryczną znalazłem jedną: Hruszewski został wygnany z Kijowa do Moskwy w 1931 roku, nie zaś w 1930, jak utrzymuje Jekelczyk (s. 40). Rzuca się natomiast w oczy, że autor stara się dystansować od przekonania (bolszewików i narodowców) o odwiecznej „ukraińskości” węgierskiej Rusi Zakarpackiej (s. 92), ale zarazem pisze o „etnicznych ukraińskich ziemiach” w składzie Polski (s. 30) albo nazywa Galicję Wschodnią „zachodnią Ukrainą” (s. 80). Pisze też, że „Kozacy w 1648 roku uwolnili swoje ziemie spod polskiego panowania” (s. 29). Na czym opiera przekonanie, że Ukraina „należała” do Kozaków, autor bynajmniej nie wyjaśnia. Stwierdzenia tego typu zdradzają wyraźne wpływy XIX-wiecznego, narodowego, by nie rzec – nacjonalistycznego paradygmatu ukraińskiej historii. Na szczęście autor odwołuje się doń znacznie rzadziej niż zdecydowana większość jego ukraińskich kolegów. Potrafi

nawet napisać „o aneksji wschodniej Polski” w 1939 roku (s. 53), nie zaś – wzorem innych – o „przyłączeniu ziem zachodnioukraińskich pod polską władzę do Ukrainy”.

Autor w swej pracy niejednokrotnie powołuje się na źródła rosyjskojęzyczne lub też cytuje je wprost w języku oryginału. Widać jednak przy tym wyraźnie, że zamieszczony w książce przekład na ukraiński rosyjskiego słowa „ruskij”, przez Jekelczyka osobiście zaakceptowany, częstokroć jest błędny. Tego słowa nie wolno tłumaczyć wyłącznie jako „rosijski”, bo przecież w wielu przypadkach chodzi w nim o odwołanie się do Rusi i ruskości, a więc powinno się użyć słowa „ruśkij” (s. 55, s. 82). Píše on też, że Pantelejmon Kulisz – towarzysz Tarasa Szewczenki, pisarz, poeta i uczyony – stał się pod koniec życia „rosyjskim” monarchistą (s. 88). Tymczasem trudno posądzać Kulisza o to, że czuł się „Rosjaninem” we współczesnym rozumieniu tego słowa. On po prostu myślał w kategoriach „ruskości”, uznając cara za władcę „ogólnoruskiego” – a więc także Ukraińców takich jak Kulisz, podówczas zwanych Małorusinami.

Są to jednak rzeczy drobne, nieobniżające generalnie wysokiej oceny książki Jekelczyka – wartej polecenia, zwłaszcza że jest dość lekka w czytaniu.

Łukasz Adamski



---

<sup>1</sup> *Powieść minionych lat*, tłum. F. Sielicki, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999, s. 86.

<sup>2</sup> I. Kurukin, E. Nikulina, „*Gosudariewo kabackoje dielo*”. *Oczerki pitiejnoj politiki i tradicij w Rossii*, Moskwa 2005.